

# Goście jada!

## Narracje o Euro 2012 w Poznaniu

Filip Schmidt, Marta Skowrońska

Stadion Miejski w Poznaniu  
fot. Marek Wasilewski  
[s. 12, 21]



Fanatyczni kibice odcinają się od Euro-entuzjazmu. To szczególnie w tym środowisku znalazły się nieliczne głosy totalnej krytyki Euro – tam nawet tą pierwszą, spontaniczną reakcją na organizowanie w Poznaniu mistrzostw bywała niechęć.

Tegoroczne mistrzostwa Europy w piłce nożnej pociągają za sobą bardzo namacalne zmiany w krajobrazie naszego kraju i jego miast. Od dawna toczy się wiele krytycznych dyskusji dotyczących sensu tych zmian lub też sposobu ich przeprowadzania. W toku tychże dyskusji przewijają się głosy wyrażające zarówno radość i dumę, jak i niezadowolenie czy wstyd – reakcje charakterystyczne dla relacji gospodarz–gość. Dyskurs na temat Euro w Poznaniu na najbardziej ogólnym poziomie przypomina właśnie sytuację wizyty. Jeśli Poznań wyobrazimy sobie jako odwiedzany dom, władze Poznania potraktujemy wówczas jako dozorcę czy administratora budynku, poznaniaków – jako lokatorów, Wrocław zaś, Warszawa i Gdańsk będą innymi domami na tym samym osiedlu, traktowanymi jako elementy odniesienia. Ta domowa metafora pozwala się przyjrzeć z dystansu narracjom dotyczącym Euro 2012



i zauważyć różne relacje między nimi oraz aktorami uwikłanymi w sytuację wizyty.

W zależności od typu analizowanej relacji czy rodzaju perspektywy narracje te będą bardzo odmienne. Kiedy przyjeżdża gość, domownicy jednoczą się często wobec niego, tworząc opozycję my–oni. Z drugiej strony, proces gorączkowych przygotowań (chowanie wstydlivych gratów do szafy, odkurzenie kryształów) potrafi też wywołać wewnętrzne konflikty i ujawnić różnice między poszczególnymi domownikami. Różnice czy konflikty przebiegają też na linii lokatorzy–dozorca. Administracja budynku może narzucić swoje reguły i definicje gościnności, a podjęte przez nią działania mogą się spotkać z krytyką mieszkańców. Zdarza się, że w takiej sytuacji porównuje się sposób zarządzania różnymi domami i ocenia, jak zamieszkiwany dom wypada na tle innych, podobnych do niego domów. Te relacje wraz z całym ich emocjonalnym podłożem chcielibyśmy prześledzić na przykładzie trzech podstawowych kontekstów wiążących się z wizytą gościa: po pierwsze, emocjonalnych reakcji, jakie się pojawiają przed zapowiedzianą wizytą (nadziei, obaw, tego, jak bardzo gospodarze się cieszą na przyjazd gości), po drugie – refleksji związanych z tym, co jest do pokazania (np. co należy schować głęboko do szafy, a co wypolerować i wystawić z dumą za szybką w kredensie), po trzecie zaś – refleksji na temat zysków i strat związanych z wizytą, na przykład tego, czy przygotowania powinny uwzględniać przede wszystkim zyski krótkotrwałe (zadowolenie przyjezdnych i chęć ponownych odwiedzin), czy długotrwałe (wizyta jako mobilizacja, by wyremontować mieszkanie „na porządnie”), i jak rozplanować wydatki związane z przygotowaniem (czy więcej wydać na remont salonu, czy może zostawić oszczędności, by zapewnić gościom rozrywkę).

W rozważaniach na temat tej szczególnej wizyty, jaką jest zaproszenie do Poznania europejskich gości, będziemy się wspierać wynikami 40 indywidualnych wywiadów pogłębionych przeprowadzonych jesienią 2011 roku w Poznaniu (podobnie jak w pozostałych miastach gospodarzach Euro) w ramach projektu badawczego Stadion – Miasto – Kultura<sup>1</sup>. Nie odpowiadają one na pytanie, ile procent poznaniaków jest dumnych ze swojego stadionu. Pokazują natomiast, że duma i niezadowolenie ze zmian w mieście wynikających z Euro 2012 lub obawy związane z tą imprezą nie muszą się wykluczać. Pokazują również istnienie kilku różnych, powtarzających się dyskursów na temat Euro i stadionu, które wydają się wskaźnikiem ogólniejszych różnic w wizji miasta oraz skorelowanych z nimi różnic światopoglądowych. Te kwestie chcielibyśmy uczynić przedmiotem naszego tekstu.

## „Mamy Euro!”

Pierwsze reakcje na wieść o przyjeździe gości bywają różne – radość miesza się z obawami, nadzieje z lękami. Zróżnicowanie tych reakcji można rozpatrywać przez pryzmat wspomnianych przed chwilą relacji. Poszczególni domownicy w mniejszym lub większym stopniu cieszą się na spotkanie, mniej lub bardziej wstydzą się starych mebli czy odrapanych ścian. Perspektywa wizyty każe nowym okiem spojrzeć na swój dom, pozwala dostrzec oczywiste na co dzień jego aspekty, wywołuje róż-

<sup>1</sup> Do badania w Poznaniu dobrano osoby różniące się: (a) stosunkiem wobec piłki nożnej oraz Euro (od osób obojętnych wobec futbolu aż po zagorzałych kibiców oraz dziennikarzy sportowych, a także przedstawicieli miasta i organizatorów mistrzostw) oraz (b) wiekiem i wykształceniem.

nego rodzaju refleksje. Jednoczy mieszkańców w poczuciu „my” (poznaniacy) kontra „oni” (Europa), nie jest to przy tym żadna substancjalna wspólnota, ale raczej coś, co się wydarza, bywa, szybko się jednak rozpada w obliczu różnicy perspektyw. Najbardziej ogólne „my” to Polacy, niemniej rozmowy o zmianach związanych z Euro schodzą często na poziom lokalny, inne domy (miasta) czyniąc raczej punktem odniesienia porównawczego (kto przyjmie gości lepiej). Administracja (władze miasta) bywa częścią „my”, ale nierzadko traktowana jest jako „oni”, zarówno w kontekście negatywnym („nawala/ nie zdąży”), jak i pozytywnym („naprawią/ zrobią/odmalują”).

Pierwszy rodzaj relacji, a więc my (Polacy i poznaniacy, gospodarze w najszerszym znaczeniu tego słowa) kontra oni (Europa), bywa często uruchamiany właśnie jako pierwsza, spontaniczna reakcja na wieść o Euro.

„[...] jak się dowiedziałam, że Polska jest gospodarzem Euro, to się cieszyłam mega! Naprawdę czułam taką dumę, nie, jakieś patriotyczne wątki się włączyły”.

W narracjach poznaniaków przewijają się chęć bycia zauważonym, dostrzeżonym i dumą z „wygranej” Poznania w walce o uznanie i prestiż.

„My wiemy, że mamy stadion, ale skąd inni mają wiedzieć, że jest jakiś Poznań. Na pewno pomoże Euro 2012. W tych meczach, nie wiem, ile ich tam będzie, ale zawsze będzie, że ten mecz w Poznaniu był. Część osób po prostu przyjedzie, pozna to miasto i po prostu zapamięta, gdzie byli”.

„Cieszę się też z tego, że Poznań, że może gdzieś tam ktoś w Europie odnotuje, że takie miasto istnieje. [...] że reprezentacja takiej Francji czy Wielkiej Brytanii wygra jakiś mecz i nagle się okaże, że jak powiem, że jestem z Poznania, to się nie okaże, że ludzie tam ko-

jarzą tylko Kraków i Warszawę, [bo] «tam wygraliśmy»”.

Ważny, znany gość wybrał nasz, a nie inny dom – tego typu refleksje i emocje, patriotyczne uniesienia i umacnianie narodowego lub lokalnego „my” łączy się często z marzeniami o „społecznym awansie”. Słuchając poznaniaków, można nieraz odnieść wrażenie, że do skromnego mieszkania ma przyjechać zaможny, powszechnie znany człowiek. Jedną z reakcji będzie przyjemne odczucie „bycia wybranym”, polechtanie ambicji, nadzieje na to, że wizyta stanie się początkiem zmian (pociągnie za sobą następne, gość zwierzy się wpływowym znajomym, jak dobrze został ugoszczony, co uruchomi kolejne znajomości i szanse na awans w towarzyskiej hierarchii, „taki kamyszek w wodę, a potem się kręgi rozchodzą”). W wypadku Euro nadzieje dotyczą „skoku cywilizacyjnego” – tego, by wizyta stała się przepustką do lepszego, zachodniego świata – dostatniego, czystego, „normalnego”. Ma w tym pomóc zarówno mobilizacja sił i zasobów przed wizytą, która przyczyni się do poprawy wizerunku miasta i kraju („coś będzie musiało być doprowadzone do porządku”), jak i sama wizyta wiążąca się ze wspomnianym uznaniem i dostrzeżeniem oraz być może z „prezentami” od gości w postaci pieniędzy, jakie zostaną w polskich/poznańskich sklepach, hotelach i restauracjach.

Do tych spontanicznych wybuchów entuzjazmu jako pierwszej, dość powszechnej reakcji dołączają się pragnienia, by „dobrze wypaść”, i obawy, by się nie skompromitować w oczach europejskich gości. W odniesieniu do przykładu zamożnej osoby odwiedzającej skromny dom – to moment, w którym wzrok gospodarza pada na zniszczoną podłogę (dziury w chodnikach i zły jakości drogi), na łazienkę wymagającą remontu (czy wystarczy publicznych toalet?) i obrazy na +

ścianach (czy jest co pokazać?). Gospodarz szuka jednak jednocześnie takich elementów, które pozwolą mu odetchnąć z ulgą, na przykład:

„Ale stadion, to trzeba przyznać, jest po prostu na poziomie europejskim, mimo że nie jesteśmy jakąś metropolią europejską, typu Barcelona czy Madryt...”.

Radość miesza się z obawą:

„Radość, bo to faktycznie prestiż dla miasta, a obawa, czy faktycznie wszystko wypali w sensie budowy i czy nie będziemy się wstydzili. Czy nie będą na ostatnią chwilę montować krzeselek, dzień przed Euro”.

„Nas” – poznaniaków spaja (jako chwilową wspólnotę) poczucie, że „ma się odbyć to Euro, to trzeba coś pokazać, zrobić, żeby to jakoś wyglądało”. To poczucie jedności może też odzywać nie tylko w relacji do gości z Europy, ale i współgospodarzy z innych miast lub do miast, które nie „wygrały” w wyścigu o Euro. Ten rodzaj odróżnienia się wzmacnia „poznańskość”, chęć, by dobrze wypaść również na tle ogólnopolskim, nie tylko ogólnoeuropejskim.

„Myślę, że nam akurat ta rozbudowa dobrze poszła na tle innych stadionów, innych miast. Co prawda, słychać głosy krytyki, ale to tylko zazdrość na pewno”.

„Dobre było to, że byliśmy pierwsi, nie można było mówić, że się spóźniamy na Euro – bo w Poznaniu stadion już jest. Takie porządne, poznańskie i na plus [...] poczuliśmy, że potrafimy, zdążymy”.

Wydaje się natomiast, że im dokładniej i z różnych perspektyw Euro zaczyna być analizowane, tym silniej uruchamiają się obawy i lęki:

„Na pewno fajnie, że będzie duża impreza w Polsce. Aczkolwiek im bliżej tej imprezy, tym coraz bardziej negatywny mam stosunek do tego wszystkiego”.

Te negatywne emocje to w dużej mierze lęk, że „będzie wstyd” – wstyd za niedostateczną europejskość, nowoczesność, za wszystko to, czego nie upchnie się pod dywan czy na strychu.

„Już widać, że dworce, drogi, niektóre rzeczy nie będą dociągnięte, wszystko będzie rozgrzebane, no i Niemcy w programach rozrywkowych znowu będą generalnie śmiali się z Polaków, że nawet Euro nam nie służy. Nasza drużyna, podejrzewam, odpadnie – będzie grała, bo jesteśmy gospodarzami, ale odpadnie w pierwszej rundzie i będziemy mówili, że znowu mieliśmy pod słońce, wiatr nam wiał w oczy, a generalnie większość drużyny wpadła w krowie łajno i nic się nie udało, nie?”

Im więcej refleksji na temat zbliżającej się imprezy, tym silniej zaznaczają się też różnice narracji na temat Euro – różne poziomy radości i lęków oraz różne ich przyczyny. „My” – Polska czy Poznań rozbija się na przykład na „my” – mieszkańcy i „oni” – władze. Kategoria wstydu przed kompromitacją często nakłada się właśnie na to rozróżnienie: „my – mieszkańcy” nie mamy w zasadzie wpływu na „ich” decyzje i działania. Oni „mogliby tam coś zrobić”, oni „zeszpecili centrum Poznania”, „mogliby coś z tym zrobić” et cetera.

Kolejne granice, leżące poniżej relacji nasz dom – inny dom (Poznań a Wrocław, Warszawa, Gdańsk) i my, mieszkańcy – oni, administracja (władze miejskie), wkradają się pomiędzy samych mieszkańców. Złe emocje, obawy i wstyd wiążą się z odróżnianiem od innych społecznych środowisk. Niekibice obawiają się „kiboli” i „pseudokibiców”:

„Pijani, nabuzowani testosteronem, o skrajnie prawicowych poglądach, którzy chcą się gdzieś wyładować, niech to będzie ławeczka czy coś”.

„Ja rozumiem! Każdy emocjonalny jest i zaklnie, i wszystko. Ale to demolowanie! Tych

tramwajów, tych autobusów. No po co to? To o niczym pięknym nie świadczy, tylko za to się trzeba wstydzić. Więc to było bardzo wskazane, żeby to się poprawiło, żeby nie było wstydu, bo to jest wstyd. Że się powinni zachowywać normalnie. Owszem, ja rozumiem, że to są emocje, można sobie pokrzyzczeć i wszystko, ale nie dewastować tam wszystko i niszczyć. Po diabła? Jeden robi, drugi niszczy. I potem jakie zdanie będą o nas mieli, nie? To przede wszystkim. To zachowanie”.

„Kosmopolici” odcinają się od „prowincjonalnych” i obawiają ich nieobycia:

„[Poznaniacy] mogą być zaszokowani, że istnieją jacyś inni ludzie poza nimi. [...] W tym prowincjonalnym mieście [...] niewielu w porównaniu do innych europejskich krajów jest turystów, niewielu jest ludzi innej narodowości, którzy wyglądają inaczej, ubierają się inaczej i to może być szok, że tacy istnieją nie tylko w telewizji”.

„Może samo jedno Euro – nie. Ale jeżeli będzie coraz więcej gości napływało, to siłą rzeczy zaczniemy się oswajać z tym, że jest u nas więcej, bo jest u nas mało obcokrajowców, takich, którzy zwracają uwagę swoją innością, a w momencie, kiedy będzie ich więcej, to stanie się czymś naturalnym bardziej, łatwiej będzie o tolerancję. Pod wpływem edukacji i tak dalej, mam nadzieję, ponieważ nie jesteśmy szczególnie tolerancyjnym krajem”.

Fanatyczni kibice natomiast odcinają się od Euro-entuzjazmu. To szczególnie w tym środowisku znalazły się nieliczne głosy totalnej krytyki Euro – tam nawet tą pierwszą, spontaniczną reakcją na organizowanie w Poznaniu mistrzostw bywała niechęć. „Euro jest robione też jako produkt marketingowy rządu” – mówi jeden z kibiców. To zdanie wyraża mniejszościowe, ale ważne podejście do Euro jako do czegoś całkowicie zewnętrznego, narzuconego, nie wiążącego się z żadnymi korzyściami,

ale jedynie z bardzo silnymi obawami – kibice boją się zdławienia swojego środowiska w imię „porządków” zaprowadzanych przed wizytą wielkich gości („[...] ja patrzę z innej strony, bo my patrzymy na to, co się stało w Niemczech, Austrii, Szwajcarii – wszędzie przed mistrzostwami ruch kibicowski ginął”), a także tego, że remont nie przysłuży się życiu codziennemu mieszkańców domu.

## Jak w tym domu wygląda?!

Czym warto się pochwalić, a co lepiej schować przed gośćmi z Europy? Podstawowy trop stosowany przez naszych rozmówców polega na spojrzeniu na swoje miasto przez pryzmat tego, co w nim jest, a co nie jest wystarczająco reprezentacyjne oraz wystarczająco europejskie. Duma z posiadania takich elementów miesza się nieraz z ich bagatelizowaniem – traktowaniem ich jako dorównania do pewnego rodzaju normalności. Na przykład jeśli chodzi o stadion, „no po prostu Poznań jest teraz postrzegany jako normalne europejskie, nic szczególnie do przodu, ale już nie ma się po prostu czego wstydzić, nie?”.

Stosowanie kategorii reprezentacyjności i europejskości przejawia się także przy okazji rozpatrywania miasta pod kątem jego „oficjalnych” centrów i zabytków. Wiele osób zapytanych o to, co pokazałyby gościom przyjeżdżającym na Euro, wymienia takie właśnie miejsca (np.: „Stare Miasto, smaczki XIX-wiecznego Poznania, kamienice, w których urodzili się von Hindenburg i Marcinkowski”, „na pewno perła architektury barokowej, jaką jest fara [...] oraz podziemia katedry poznańskiej, bo to jest takie miejsce, w którym najpewniej spoczywają pierwsi władcy [...] no taki początek +



państwowości”). Wyborowi tego typu miejsc często towarzyszy natomiast krytyczna refleksja nad Poznaniem jako miastem „ubogim w zabytki” lub nudnym i prowincjonalnym:

„No, nie pójdą na pewno na rynek Jeżycki, bo to po co... Gdzie jeszcze? No może obiekt Malta, bo to też jest na poziomie wysokim europejskim [...] a poza tym, no... nie widzę specjalnie jakichś takich wybijających się miejsc, by można iść. No bo gdzie, na Wzgórze Przemysława, które jest remontowane? Stary Rynek [...] to jest jedyne takie miejsce, takie typowe dla Poznania. Poza tym w Krakowie mamy Wawel, mamy Sukiennice, trochę jakby więcej jest tych miejsc do zwiedzania. U nas szczególnie nie, no nie pojedzie na Piątkowo oglądać blokowiska, nie? Czy na Franowo, giełdę. [...] my jesteśmy ubodzy w to. [...] poza Starym Rynkiem to ja tu za bardzo nic nie widzę”.

„Ja zawsze o Poznaniu mówię: moje małe, prowincjonalne, pruskie miasto”.

„[...] to był problem, przyjechała koleżanka i co w ogóle jej w tym Poznaniu pokazać. Starówka, opera. [śmiech] Nasza palmiarnia to też nie wiem, czy by kogoś zainteresowała. Nowe Zoo jest lepsze niż gdzie indziej, ale też nie należy do czegoś, co by kogoś zafascynowało. [...] Może to zainteresuje ludzi z Zachodu czy z innych państw, że mamy Gniezno w pobliżu i tego typu rzeczy. Bo sam Poznań [z niechęcią w głosie] to nie sądzę, żeby się chciało przyjeżdżać, to nie jest Paryż”.

Reakcją na konieczność pokazania miasta gościom jest często wstyd, a strategią jego redukcji – wyłamywanie się z opozycji my (Poznań) – goście (Europa) poprzez podkreślenie własnej wyższości nad ogólną prowincjonalnością swojego miasta.

Drugą strategią jest natomiast przeformułowanie rozumienia wartości miasta z reprezentacyj-

ności (pojmowanej jako wielkość rynku i liczba wielkich kościołów) na inne jego cechy poprzez zestawienie Poznania z innymi miastami i tym, co dokładnie one oferują.

„Rynek? Rynek jest ładniejszy w Krakowie. [Poznań] to można promować tylko jako miasto biznesowe, ale w którym jest dużo innych rzeczy – w sensie: człowiek po pracy nie musi się nudzić, ma co robić – i sportowego, i mogą go czekać kulturalne atrakcje, nie mam na myśli samych teatrów, ale pod tym kątem. Jako miasta przyjaznego mieszkańcom, dobrze zorganizowanego, czystego”.

„[Pokazałabym] knajpy, na przykład Cocorico, takie, które mają wewnątrz ogródki. Też Dragon, Meskalina. Stary Rynek i knajpy, które takim ślimakiem się wokół rozkładają, zamiast być rozrzucone po mieście”.

„Myślę, że bym chciał, żeby ludzie zapamiętali, że to miasto jest nowoczesne, wbrew pozorom, bardzo tolerancyjne, że ludzie są mili [...]. Choć... nie uważam, żeby Poznań był jakiś ciekawy turystycznie w porównaniu z innymi... ale żeby chociaż na zakupy tu przyjeżdżali”.

„[Wypromowałbym] atmosferę, która panuje w Poznaniu. Nie jest to przytłaczająca Warszawa [...], w Warszawie nie czuje się jakiegoś ducha miasta. W Poznaniu jest coś takiego, wiele osób potwierdza, że fajnie się po prostu tutaj mieszka i nie mówią o zabytkach, bo nie każdego zabytki interesują, ale właśnie taka atmosfera”.

Pojawia się tu mowa o Poznaniu jako miejscu biznesowym, miejscu na zakupy, miejscu na wypicie kawy lub piwa oraz miejscu przytulnym i dobrym do mieszkania. Zdarzają się ponadto pojedyncze głosy szukające rozwiązania w elementach niekoniecznie leżących na froncie domu, lecz raczej w skarbach ukrytych w jego piwnicy:

„A pod kątem turystyki Poznań ma jedną rzecz, z której nie korzysta, ale nie wiem, czy można to wykorzystać przy okazji Euro. Bo Poznań w czasie zaborów był najdalej na wschód wysuniętą twierdzą pruską i najlepiej fortyfikowaną. I cały czas te forty istnieją. Jeden chyba w tej chwili jest udostępniony zwiedzającym. Ale w skali Europy to jest unikalne: architektura i miejsce”.

Trzecim i rzadkim sposobem reakcji na sytuację prezentacji Poznania na scenie mistrzostw Europy jest zanegowanie samego problemu konieczności przygotowania się na gości jako reprezentantów „lepszego świata”. Jeden z jego wariantów polega na przeformułowaniu kategorii europejskości – tak by nie wykluczała ona elementów specyficznie poznańskich i polskich. Okazuje się, że prowincjonalność Poznania przejawia się właśnie w próbie tuszowania tej specyfiki, podczas gdy prawdziwie „wielkowiejskie” byłoby uczynienie z niej waloru:

„Z tego się bierze to drobnomieszczaństwo, bo nam się wydaje, że jesteśmy gorsi, niż jesteśmy. I nie mamy dystansu do swoich wad. [...] Tylko korygujemy je i okazuje się, że jak one są przysłonięte, to właśnie robią się wadami, jakimiś dziwnymi rzeczami. To chyba z tego wynika, z tego pozowania się czasami”.

W świetle tej strategii należy pozwolić pokazać gościom te elementy, które wydają się codziennością i „badziewiem”, takie jak poznańskie targowiska, a także pozbyć się pragnienia, by miasto było modnym europejskim ośrodkiem („nie starajmy się kreować z Poznania czegoś, czym on nie jest”). Do rzadkości należy także drugi wariant tej reakcji na przyjazd gości z Europy, negujący sam sposób myślenia o Poznaniu jako mieście, które trzeba pokazać od strony oficjalno-reprezentacyjnej. Wskazuje się wówczas na to, że wizyta gości na

Euro nie przypomina oficjalnej wizyty teściów, ale raczej wieczorny wypad na piwo.

„Zacznijmy od tego, że kibic, który jeździ na mecze – to ja nie wiem, czy on jest zainteresowany czymkolwiek innym, jak tu przyjedzie. [...] Do muzeum tu, myślę, nikt nie trafi. A jak ktoś przyjedzie na mecz i z powrotem, to nie powinien dostać mapki z zabytkami, tylko mapki z knajpami, z restauracjami, pubami, ze strefą kibica. [...] kibic musi się napić piwa, zjeść. I tego będzie potrzebował w pierwszej kolejności”.

W tej ostatniej optyce kibic z Europy zostaje nieco odczarowany, staje się bardziej jednym z nas albo też zwykłym klientem. Taki dystans wobec spodziewanych gości na ogół ustępuje jednak stosowaniu pewnej kategorii „europejskości” jako standardu, do którego należy równać. Silnie daje to o sobie znać także w wypowiedziach na pytanie o sportową wizytówkę Poznania, za którą miażdżąca większość rozmówców uznaje Malte:

„Takie jezioro spełniające jakieś tam europejskie czy światowe normy, żeby mogły się zawody odbywać”.

„Dlatego, że warunki do uprawiania kajakarstwa mamy tam najlepsze na świecie”.

„[...] jeszcze we wczesnych latach 90., kiedy Europa była jeszcze daleko i w ogóle wow, to na Malcie się odbywały jakieś międzynarodowe mistrzostwa. [...] było wow [...], że Poznań ma taki status, że ma międzynarodowe zawody”.

Malta uznawana jest za obiekt o odpowiednim standardzie („na europejskim poziomie”, „klasy światowej”), a także odpowiednim wykończeniu („porządna”, „zadbana”, „dobrze rozplanowana”) oraz szerokim i wykorzystywanym potencjalnie („Malta i termy – no one jedyne żyją”, „tam są te wszystkie eventy – wydarzenia, koncerty, wiosną, latem i zimą”, „wyścigi [...] stok, ścieżki rowerowe, ludzie na wrotkach +



dookoła, minigolf, korty tenisowe, tam jest takie zagłębienie”, „zawsze zagranicznych gości tam biorę, to jest szaf; a! jeszcze wykupiłam kupony, nie dalej jak dwa dni temu, do parku linowego, idziemy się wspinać!”). Problem polega natomiast na tym, że wizyta gości oznacza, iż mogą oni obejrzeć także miejsca nie spełniające tych kryteriów. Jak mówi jeden z rozmówców:

„No, jeśli miałbym wybierać wizytówkę, wybrałbym Maltę albo Stare Miasto. [Ale] jak ktoś będzie przyjeżdżał, to i tak będzie widział wizytówki miasta: albo dworzec PKS [podśmiechuje się], albo dworzec PKP, albo lotnisko, terminal Ławica, który wygląda jak toi toi przy innych lotniskach”.

Sztandarowym przykładem stosowania kategorii „europejskiego standardu” do myślenia o tym, czego nie można pokazać gościom, i wyrażania nadziei na to, że zdążymy do niego dorównać, jest sposób mówienia o dworcu: „Cieszę się, że będę mogła bez obrzydzenia iść na dworzec, a może nawet z jakąś dumą, że jestem z Poznania”.

„Miał być Dworzec Główny zrobiony, który aż się prosi o coś nowego, bo jak się spojrzy na Zachód [...], to wszędzie jest nowoczesny dworzec, z superinfrastrukturą, z superkomunikacją, z superzorganizowanymi przyjazdami pociągów, a u nas jest ciężko. Dworce na Zachodzie, na przykład, są zamykane na noc, co jakby uniemożliwia nocleg bezdomnym albo innym różnym szukającym schronienia, a w Poznaniu to, niestety, jest trochę prowizorka [...]. Poza KFC i dwoma kawiarniami za bardzo nie wiadomo, co tam się dzieje. Te kasy są takie stare, tam nic się nie dzieje, jakiś kiermasz książek i tyle. [Dworzec] Główny jest do wymiany cały”.

Często pytanie o to, co pokazać gościom, zostaje zatem wyparte przez pytanie, czego nie

pokazać – co chcielibyśmy „schować do szafy” albo błyskawicznie wymienić na nowe, bo „odbiega od europejskiego standardu”. W myśleniu o mieście w kontekście Euro niezwykle częstymi uczuciami są wstyd z powodu dawno nie wyremontowanych elementów Poznania jako mieszkania i nadzieja na to, że „oni” (władze) „coś z tym wszystkim będą musieli zrobić”, „no mam nadzieję, że uporządkują to jakoś” – miejsca „zapuszczone”, „zaniedbane” i „zachwaszczone”. Euro jest powszechnie opisywane jako impuls do gorączkowego naprawiania rzeczy dotychczas leżących odłogiem lub upchniętych w ciemny kąt:

„[...] tam się przebudowuje chodniki, jezdnie się poszerza, te wszystkie drogi dojazdowe do stadionu – to by nigdy tego nie było, może za lat ileś, gdyby nie te mistrzostwa. [...] Tramwaje, autobusy, to wszystko zostanie wymienione. Będzie nowe, ładne, byśmy się tego nie doczekali. Może, może, ale wie pan – tak się wszyscy spinają. Że się pokazuje, nie?”.

„Euro to katalizator zmian w infrastrukturze tylko w tym sensie, że decyduje o kolejności zmian i terminie ich realizacji [...] miasto i bez tego musiałyby pracować nad poprawieniem infrastruktury sportowej, drogowej, komunikacyjnej, ale to jest katalizator, który to przyspieszył, a raczej spowodował, że zostały wybrane te, a nie inne projekty”.

„Były 5–10 lat popękane, nikt tego nie zmienił, nikomu nie przeszkadzało [...]. [Teraz] będą się spieszyć, bo jest deadline”.

W wyobrażeniu „europejskiego standardu” mieści się również sprawne działanie miasta, wykluczające „wtopy”, wpadki i przestoje. Budzi to u wielu rozmówców lęk, że w Poznaniu działania nie będą przebiegać płynnie, że miasto „nie poradzi sobie z tym naporem ludzi”, podczas gdy „nie ukrywając, ludzie, jak przyjeżdżają z Zachodu, mają większe wymagania. Tam jest wszystko na wyższym poziomie,



oczekiwanie, że wszystko będzie sprawnie, że wszystko będzie dobrze, że nie będzie żadnych zastojów w PKP czy może MPK – że tramwaj się nie zepsuje. I że wszystko pójdzie jak należy. [...] Będą emocje, czy to się wszystko uda, czy nie. Liczę, że się uda, mam taką nadzieję. Że nie będzie żadnych wpadek, żadnych wtop”.

Siła lęku, że nie uda się schować tego, co szczególnie wstydlive, bo odbiegające od europejskiego standardu, sprawia, że osobom, dla których podstawowym sposobem mówienia o swoim mieście jest podkreślanie jego prowincjonalności (ponad którą samemu się wyrasta), zdarza się z góry godzić z pewnego rodzaju porażką Poznania. Stosują one nie tyle kryterium pokazania tego, co najpiękniejsze, ile strategię „minimalizowania obciachu” („Starówkę chyba [bym pokazała], bo to miejsce chyba takie najmniej brzydkie”, „przyjadą ludzie do miasta i trzeba się starać, żeby mieli nawet jeśli nie najwięcej pozytywnych, to najmniej negatywnych doświadczeń”). Pozwala im ona dystansować się względem władz i im przypisywać odpowiedzialność za „nieeuropejski” wygląd miasta lub też odcinać się od innych mieszkańców – sprawiających, że miasto jest zaściankowe i niedoskonałe.

Jedna z osób negatywnie oceniających Poznań i charakter jego mieszkańców do tego stopnia, że rozważa opuszczenie miasta („Ja bym chciała wyemigrować, bo jak wyjeżdżam na Zachód na wakacje, to wracam tu i czuję, że walę głową w ścianę”), oddziela samą tkankę miasta i jej potencjał od ducha miasta i faktycznego sposobu życia w nim. Krytykuje mianowicie prymitywność i turystyczność Starego Rynku, przeciwstawiając mu między innymi Śródkę („bo to dla mnie jest taki zatrzymany czas, tam też prowadzę turystów”), park Sołacki („przychodzą tak różni ludzie, oni są tam wszyscy razem, jest taki ich przegląd, robią so-

bie tam różne rzeczy, tańczą, grają w badminton, siedzą, grają w planszówki i to jest super – że dzieje się mnóstwo rzeczy w przestrzeni, która jest przestrzenią wspólną jednak”) oraz park Mickiewicza, operę i Zamek („cieszy niemieckich turystów [...] Zamek jest naprawdę wypasiony, jest mega ładny [...] a my jesteśmy z nim tak obcy, to się nie widzi”). Wszystkie te elementy wydają się jej warte pokazania turystom, ale niedostrzegane i wręcz niszczone przez innych poznaniaków:

„Muszę powiedzieć, że do takiego zdjęcia, które oddaje ducha miasta, zdecydowanie [dałabym] okolice targów z panami w garniturach i metal, stal i szkło. Zimne takie, zimne skojarzenia. [...] Także mnie brakuje poczucia wspólnoty. [...] że ta przestrzeń jest wspólna i że być może warto się nią dzielić, a nie o nią szarpać. I patrzeć, ile się da wyszarpnąć, komu się uda wyszarpnąć. [...] czuję, że Poznań jest bardzo zatowizowanym miastem. Każdy ma swój kawałek ziemi, na którym sobie tam dzióbda i nie sądzę, żeby Euro miało nam tę mentalność przekopać. [...] Ja sobie nie jestem w stanie wyobrazić poznaniaków, którzy się jednocześnie wokół jakiegokolwiek idei”.

W tym dyskursie to nie miasto jako całość, lecz inni poznaniacy, osoby z innych środowisk otrzymują często miano tych, za których trzeba się będzie wstydzić. To osoby, które „nie mają takich ugruntowanych przyzwyczajeń, takich nawyków oczywistych, [...] [jak] dbanie o czystość”, odpowiedzialne za „zapach w okolicach Starego Miasta” i lęk, że „gdy obcokrajowiec przyjedzie do Polski i zobaczy zaniedbane ulice, te zapachy, zaniedbanych ludzi, to wskazuje w dużej mierze na kulturę osobistą, na wartości, jakie się przywiązuje do różnych rzeczy, i że do oczywistych, potrzebnych i jasnych rzeczy dla ludzi z zachodniej Europy w Polsce nie przywiązuje się wagi, nie zauważa się tego”.

Elementem tego typu dyskursu, w pełni obrazującym potencjalne napięcia między mieszkańcami miasta-domu, są też nieraz nadzieje na to, że goście z Europy wniosą do naszego miasta zmianę, pomogą nam „europeizować” naszych współmieszkańców:

„[Poznaniacy] zobaczą inne zachowania... [...] zobaczą inny poziom kultury. Zobaczą radosnych ludzi, że kibice mogą być radosni. [...] poznaniacy zobaczą, że nie trzeba się elegancko ubrać, tylko można to zrobić z polotem, niekoniecznie chodzić do tego samego fryzjera, co pani Hania. Że można różnie wyglądać, czerpać z tego radość, zimą nosić klapki, a latem kalosze”.

„[...] sama obecność ludzi z innych krajów sprawia, że może tak mniej czujemy się jakąś taką prowincją i... [...] że coś, co budzi ludzką ciekawość, ot, jakiś bogaty pan w Anglii przywiózł sobie z Ameryki Środkowej jakiegoś Kreola służącego i wszyscy byli zainteresowani, że są Kreole, tak? I może tam jest coś ciekawego, on jeszcze naopowiadał, jak to tam w tym jego kraju, no i jeden czy drugi postanowił się tam wybrać, zobaczyć. [...] no ileś ludzi postanowiło pojechać, zbadać. I myślę, że to niestety może tak działać. Znaczą: «niestety», może na szczęście! [...] być może ludzie [z Poznania] widząc ich, może w którymś momencie by pomyśleli, że tak, ta Francja jest, znam z mapy, wiem, że jest ten Paryż, ale widziałem na żywo Francuza. Co oznacza, że nie jest to taka abstrakcja i może warto byłoby się tam przejechać, ot, na wakacje. Nie do Zakopanego, tylko pojedziemy sobie do Francji”.

Do rzadkości należy reakcja podważająca sam problem lub odwracająca go, „odczarowująca” przyjeżdżających do Poznania gości, pozwalająca nabrać dystansu zarówno wobec nich, jak i wobec siebie i odczuwanego pragnienia ukrycia „prowincjonalności” swojego miasta. „To jest też szansa dla młodych ludzi, by zoba-

czyć, że ci ludzie z Zachodu są tacy sami. Tak samo piją, jedzą, są mądrzy i głupi. Bo, moim zdaniem, w Polsce jest teraz takie coś, że Zachód jest lepszy. Że jesteśmy daleko za Murzynami. [...] ja mam styczność z zagranicznymi ludźmi, z Niemcami, Austriakami i powiem ci szczerze, że nie wyglądamy źle. Naprawdę. Przyjeżdża do nas gość, szuszwol, jakich mało, a wielki Austriak, tak, czy tam Niemiec, czy ktokolwiek. I pytam się: «czy mówisz po angielsku». «Nie». «No jak nie, to po co przyjechałeś?» Moim zdaniem, jak ludzie zobaczą, że przyjeżdża Hiszpan czy ktoś i nie potrafi się dogadać, to znaczy, że to jest to samo. Ta sama sierota jak my. On umie tylko hiszpański, a my tylko polski”.

„[...] możemy zacząć tracić część kompleksów, którymi jesteśmy obarczeni. Jesteśmy miastem europejskim, przyjedzie multum ludzi z zewnątrz i się okaże, że to są normalni ludzie albo jeszcze bardziej upośledzeni niż my. I tym samym sposobem okaże się, że my jesteśmy normalni. Że my tutaj żyjemy na europejskim poziomie, być może zarabiamy ciut mniej, ale mamy niższe koszty utrzymania, ostro tyramy, jesteśmy dumni z osiągnięć naszego kraju, ale generalnie: spierdzielać, nie?”.

Obie te postawy: z jednej strony, nadzieja na pokazanie Europie własnej europejskości, a z drugiej – na uświadomienie sobie „zwykłości” i podobieństwa Europejczyków do nas, nie muszą być opozycyjne względem siebie, lecz częściej są komplementarne i wyrażane przez te same osoby, natomiast w różnych kontekstach, na przykład:

„Ale naprawdę, jak jechaliśmy z nimi [gośćmi z Europy] z lotniska autobusem, przez zmodernizowaną Bukowską, zmodernizowaną Polską, przy stadionie coś się dzieje – to to są już drogi na poziomie. Ludzie są tu bogato ubrani. Ja myślę, że to bardziej pomoże też Polakom, pewnie trochę poznaniakom, w leczeniu +

takich naszych kompleksów. Ja myślę, że ludzie tutaj zdadzą egzamin, że będą się starali być bardzo tacy gościnni, bardzo serdeczni. A nie powinniśmy mieć kompleksów – przecież jacy są ci Francuzi, jacy są rozmemłani, jacy są Hiszpanie rozmemłani, jacy są Portugalczycy rozmemłani, Grecy, inni tacy. A my się ciągle boimy, co o nas pomyśli ten mityczny tam... Jak mu się nie podoba, niech spada”.

Zyskanie dystansu wobec gości sprzyja przywróceniu poczucia jedności „nas jako poznaniaków” i rozważaniom nad tym, „czy było warto” – czy wizyta gości nie zmusza nas do nagięcia naszego sposobu życia na co dzień, na czele z „pознаńską gospodarnością” oraz systematycznością, na rzecz prowizorki, robienia „na szybcika” i zadłużania się na wielką, niekoniecznie interesującą mnie imprezę.

## Jak się na tych gości przygotować?

Gospodarz przed wizytą gości pochłonięty jest przygotowaniem, a tym samym musi rozwiązać typowe dla takiej sytuacji dylematy. W sytuacji ograniczonego czasu i środków jakie rozwiązania wybrać? Które wydatki uznać za kluczowe, a co można odłożyć „na potem”? Który z remontów jest realny czasowo i finansowo? Co uznać za priorytet: rozwiązanie tymczasowe, za to szybkie i tanie, czy też perspektywiczne, za to drogie i długoterminowe?

W narracji mieszkańców Poznania sposób alokacji puli zasobów przeznaczonych na organizację mistrzostw okazał się jedną z dominujących osi, wokół których toczyła się rozmowa. Temat finansów, jak można się domyślić, podzielił mieszkańców i ujawnił sprzeczność interesów różnych grup. Oczywiście powszech-

ny dla dyskursu przygotowań był podział my-władze, sporadycznie optymistyczny (zrobiją, naprawią), częściej jednak krytyczny. Ta krytyka ujawniała z kolei następne podziały i różnice, łączyła natomiast przede wszystkim w podejrzeniu władarzy o korupcję, nepotyzm, wykorzystywanie Euro do rozwoju własnych interesów politycznych oraz ignorowanie głosu „zwykłych mieszkańców”:

„Najbardziej zyska na pewno PZPN i wszyscy władarze, którzy po prostu będą mieli ogromne korzyści finansowe z tego, no wiadomo – nawet były podawane kwoty, które Lato i pozostali zarobią. Także jeśli chodzi o bezpośrednie zyski finansowe, no to zyskają po prostu bezpośrednio organizatorzy, czyli PZPN, UEFA i tak dalej”.

„Moje obawy związane są może jedynie z prawidłowym rozłożeniem środków, z tym, żeby rzeczywiście punkt ciężkości był postawiony na bezpieczeństwo kibiców, a nie na indywidualne zarobki czy zlecenie panu Kaziowi zrobienie krzeseł, bo Kazio jest kolegą, z którym się pije wódkę, tylko żeby przetargi były kompetentne, żeby stadion był zrobiony rzetelnie, no bo na początku były w tej kwestii niejasności. Od samych projektów, przetargów, były jakieś błędy, rzeczy nie do przewidzenia, problem z wyjściem. Moja jedyna obawa tkwi w kwestii rzetelności. Żeby każdy dobrze zrobił swoją pracę”.

„Z tymi konsultacjami społecznymi to jest średnio. Najlepszym przykładem jest teraz ta strefa kibica, którą wyznaczyli tu na placu Wolności i dopiero teraz, już po podjęciu tej decyzji, następują jakieś tam konsultacje społeczne i mieszkańcy się burzą”.

Powszechne i umacniające poczucie „my, – mieszkańcy” jest też oskarżanie władz o niegospodarność i wyznaczanie niewłaściwych podmiotów do wykonywania poszczególnych zadań. Ulubionym przykładem nie-

udolności miasta jest katastrofalny stan murawy na stadionie miejskim. Mieszkańców wyjątkowo zdaje się przygnębiać fakt, że to właśnie Poznań, stereotypowo oszczędny i gospodarny, zajął ostatnie miejsce wśród innych miast jeśli chodzi o ilość pieniędzy wydawanych na kolejne wymiany źle posadzonej murawy.

„Miasto opłaca wszystkie roboty, które odbywają się na stadionie i w tej chwili mam niestety bardzo negatywne skojarzenia, ponieważ już ileś razy była wymieniana murawa na stadionie. Co jest bardzo irytujące, bo zamiast zrobić raz, a porządnie, to marnują pieniądze. Przecież z tego, co pamiętam, to chyba 400 tysięcy złotych taka wymiana! Daj spokój. Po prostu niegospodarnie to zrobili”.

„[Murawa] to wielka niegospodarność. Poznaniacy narzekają. Zawsze jak jadę taksówką, to taksówkarz, jakiś rodowity poznaniak, też narzeka, kibice, z którymi rozmawiam, też narzekają. Ta murawa, taki drażliwy punkt”.

Nie tylko murawa, ale i inne elementy stadionu wykonane zostały w opinii poznaniaków niewłaściwie.

„Nie podoba mi się [stadion] i żałuję, że nie został zrobiony po poznańsku, czyli że nikt tego tak naprawdę nie przemyślał. Jest nieprzemyślane. I pomijam [już] to, że jest nieładny, niezgrabny taki jest. I kosztował strasznie dużo”.

Stadion jest dla wielu zaprzeczeniem poznańskości, bardzo złym świadectwem wystawionym miastu przez jego administratorów. Lament nad nieudolnością władz ma w dużej mierze powszechny i konsolidujący charakter. Mieszkańcy jednoczą się w narzekaniu na tę nieudaną inwestycję, często się martwiąc, że można by zbudować stadion taniej, porządniej, lepiej. Starsi mieszkańcy nawiązują nieraz do okresu PRL („żeby to jakoś wyglądało, a nie jak stadion 22 lipca wygląda”, „dożynki były

w 76 roku, to [też] było wszystko robione na ostatnią minutę, ściany suszone, wszystko wałkowane [...] no a potem obiekt podupadł”, „[dawniej] to też było robione wszystko na hurra, a potem było wszystko do poprawki. Zresztą tak samo wszystko się w tej chwili odbywa, wylot A2, wschodni, zachodni, w którym miałem okazję uczestniczyć w budowie – to wszystko było robione po prostu na styk, żeby było”).

Dyskusja na temat „niedoróbek” odsłania ponadto istotną kategorię myślenia o zmianach w mieście w kategorii długo- lub krótkoterminowych inwestycji. Czy na przyjazd gościa lepiej zadłużyć się zgodnie z zasadą „zastaw się, a postaw się”, zostawiając myślenie o konsekwencjach „na jutro”, czy też kierować się raczej logiką racjonalnego planowania? Rozmówcy obawiają się, że pierwsza logika wypiera drugą i zastanawiają się nad tym, czy wizyta gości warta jest rujnowania domowego budżetu na ich przyjęcie. Wiele głosów wskazuje na to, że Euro „to jest impreza, która tam długo trwać nie będzie”, są to „raptem trzy mecze”, i pyta się, „czy było warto” („nie wiem, czy to tak naprawdę przyniesie zysk [...] czy stratę”, „ja się mega cieszyłam [...] natomiast im bliżej, tym gorzej, tym bardziej czujesz absurd tych inwestycji [...] trzy mecze, proszę cię: trzy mecze! To powoduje taki dysonans, że cieszy mnie, że będziemy tu mieć jakichś miłych obcokrajowców [...] natomiast pod kątem finansowym to mnie dręczy”). Co ciekawe, kosztowny stadion wraz z jego felezną murawą krytykują zarówno kibice Lecha (którzy woleliby na mecze klubowe mniejszy, za to wypełniony po brzegi stadion, a także dostrzegają liczne niedoróbki architektoniczne), osoby zainteresowane szerzej sportem, w tym dziennikarze sportowi (wściekli, że stadion nadaje się wyłącznie do piłki nożnej, podczas gdy mógłby zostać zaplanowany jako arena +



wielu dyscyplin sportowych), jak i ci niezainteresowani sportem w ogóle.

„W takiej formie, w jakiej stadion został stworzony, jest... no... jest to niestety nietrafiona inwestycja. Dlatego, że stadion z każdym rokiem będzie robił dziurę w budżecie miasta Poznania, chociażby wymiana dwa razy w sezonie trawy, nawierzchni, co jest totalnym kretyństwem i wymiana całej nawierzchni kosztuje 200 tysięcy złotych na dzień dzisiejszy. A będzie droższe, ponieważ wszystko drożeje”.

„[Mogła powstać] taka jednostka sportowa z cyklu: profesjonalne centrum sportu [...]. Natomiast w Polsce jest prymat piłki nożnej nad innymi dziedzinami sportu, akurat mnie to trochę denerwuje. Dlatego że ten stadion mógł być jednocześnie i do piłki nożnej, i do koszykówki, i być lodowiskiem, żeby Poznań wreszcie dorobił się [...] wszedł do ligi krajowej, a potem może już do europejskich lig, byłyby rozgrywki w hokeju na lodzie”.

Kłopot ze stadionem polega na tym, że jest to element niezbędny do tego, by Poznań w ogóle mógł gospodarzem Euro zostać. Co więcej, paradoksalnie remont tak zwanej czwartej trybuny, wykonany lata wcześniej, doprowadził do tego, że Euro w Poznaniu mogło dojść do skutku (miasto zakwalifikowało się jako dysponujące pewnym potencjałem), zarazem jednak czwarta trybuna utrudniła późniejszy remont całości, doprowadzając do tego, że bryła stadionu jest niejednolita i przez wielu wyśmiewana). Czwarta trybuna okazała się więc elementem o niesłychanej mocy sprawczej. Kiedy machina raz wprawiona została w ruch, nie można już było jej powstrzymać. Poznań został gospodarzem i stadion wyremontować musiał wedle „europejskich standardów”. Pozwala to niektórym częściowo neutralizować przykre uczucia, przypisując Poznaniowi miano odważnego pioniera – jeśli się zestawimy z innymi polskimi miastami.

„Powiem tak. Gdyby nie rozpoczęto budowy stadionu w Poznaniu w 2003 roku [...] to myślę, że o Euro w Poznaniu, a może nawet w Polsce, mogliśmy pomarzyć. Dlatego że budowa stadionu w Poznaniu, tej czwartej trybuny [...] pokazała, że w Polsce da się coś wybudować, że ma to standard wyższy niż te archaiczne stadiony, co tutaj były, i że jest to taki dobry prognostyk, że można starać się o coś więcej, że budżety to wytrzymują. [...] Ten poznański stadion ze wszystkich, które powstaną na Euro, będzie chyba najmniej estetyczny. [...], ale tu niestety płacimy cenę za to, że byliśmy pierwsi. [...] Poznań znów musiał wyjść przed szereg i pokazać kierunek, w jakim należy dążyć. Reszta wiedziała już, jak to zrobić, jak to zrobiono u nas i jak to zrobić, żeby było dobrze zrobione”.

Kwestia stadionu i kształtu przygotowań do Euro, jak wspomnieliśmy, nie tylko jednoczy mieszkańców w krytyce, ale i ich dzieli. To, że stadion mógłby być tańszy i lepszy, jest opinią podzielaną przez większość. Największe podziały uwidaczniają się natomiast w dyskusji nad tym, czy inwestycja w Euro, stadion i w ogóle sport to właściwy kierunek rozwoju miasta. Ilość pieniędzy zainwestowana w stadion bywa rozpatrywana jako pula, którą można by spożytkować inaczej. Nawet uznając kierunek „sport” za słuszny, żal funduszy uciętych na inne jego dyscypliny. Środowisku kibiców żal, że fundusze obetnie się klubowi KKS Lech, dziennikarzom sportowym żal koszykówki czy hokeja na lodzie. W tej dyskusji szczególnie odróżnia się od innych środowisko odcinające się od sportu jako antykultury:

„Zdecydowanie hasło «Poznań stawia na sport» powinno tak naprawdę brzmieć «Poznań stawia tylko na sport». Wszystkie inne obszary, zwłaszcza kultura, są zupełnie zaniedbywane przez władze miasta, w taki olewacki sposób. Nie tylko w kwestiach finansowych. Pokazy-

wanie, jak przez zignorowanie Kongresu Kultury, że w tym mieście kulturę mamy gdzieś”.

Ta ostatnia wypowiedź wskazuje na drugie, poza kibicowskim, środowisko anty-Euro 2012, łączące opowiadających się za „kulturą i sztuką” i odcinających się od hasła „Poznań stawia na sport” i od kibicowania. Co ciekawe, najsilniejsza krytyka Euro 2012 łączy nieraz środowiska skrajnie od siebie odległe: fanatycznych kibiców i antykibiców. Słabsza lub nieobecna wydaje się natomiast u osób nie mających wyraźnych dyspozycji do tego typu postaw, „porządných”, „przeciętných” poznaniaków, którzy piłką ogólnie się nie interesują, ale nabyli bilet na jeden z meczów, bo jak już jest, to „grzech byłoby nie zobaczyć”; nie opowiadają się za żadną ze stron sporu o modernizację i patriotyzm, ale Euro uruchamia u nich patriotyzm odświętny i lokalny („no jak są jakieś mistrzostwa czy mundial i grają Polacy, to ja, który nie jestem kibicem, jestem tam w stanie krzyknąć przed telewizorem [...] ale nie na tej zasadzie, żebym kibicował, żebym się dowiadywał przed meczem, że specjalnie”); nie angażują się za bardzo w spory o kształt miasta albo z powodu rezygnacji i wycofania, albo traktując je pragmatycznie i jako coś „spadającego z nieba” („ja Bukowską często jeżdżę, to przynajmniej wyremontowaną będę miał”, „zawsze chociaż te skwerki trochę uprzętną”).

♦

Wizyta gości na Euro stanowi zwierciadło ukazujące autodefinicje poznaniaków. Trzymający lustro europejski gość nie reprezentuje specyfiki różnych krajów, klas czy środowisk; stanowi on raczej jednolitą figurę uosabiającą niedoścignioną elegancję, niezawodność i zadbanie. Jego wizyta mobilizuje do zdwojonych wysiłków skupionych na swoim wizerunku, a jednocześnie jest problematyczna, oznacza bowiem, że

trzeba się wbić w niekoniecznie pasujący, ciasny europejski surdut. Może to wywoływać zarówno złość na to, że strój nie pasuje do codzienności i własnego gustu, jak i lęk, czy będzie się w stanie go założyć, a potem nie poplamzić. Uczuciom tym towarzyszą konflikty wewnętrzne i reakcje obronne, na przykład przrzucanie odpowiedzialności za zaproszenie gości czy sposób przygotowywania się na ich wizytę na zarządców miasta lub na współmieszkańców. Znacznie rzadsza jest próba refleksji nad osobą gościa i odwracanie zwierciadła lub rozbijanie go na wiele mniejszych luster.

Jak staraliśmy się pokazać, wszystkie te reakcje na Euro i cechujące je ambiwalencje są zależne od relacyjnych i kontekstowych granic między „ja”, „my” i „oni”. Wiele osób miewa na przemian różne reakcje lub stopniowo przechodzi od jednej do drugiej, na przykład od entuzjazmu do lęku. Z drugiej strony, widoczne jest utrwalanie się różnic pomiędzy określonymi środowiskami społecznymi w tym, jakie dyskursy najczęściej się stosuje w kontekście Euro. Można też zaobserwować reprodukowanie się na poziomie Poznania opozycji i dyskusji ogólnopolskich, takich jak walka bardzo silnego dyskursu westernizacji (zeuropeizować wreszcie ten nasz zaścianek) z dyskursem odwołującym się do kategorii lokalności. Ten ostatni może przyjmować postać oporu przeciw podporządkowaniu naszego życia obcym wzorom (od wtrącania się w budowę „naszego” stadionu po obcinanie nam „kultury kosztem sportu”), troski o zachowanie poznańskiej gospodarności, może wreszcie oznaczać próbę dekonstrukcji samej kategorii „europejskości”, demitologizowania gościa i pozbywania się patrzenia na swoje miasto przez pryzmat rozmaitych kompleksów. ●